KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 9. Dnia 4. Marca. 1850.

WYBRANNICTWO NARODÓW

i

TAJEMNICA CIERPIENIA.

> Ten twardo śpi, który tego niebezpieczeństwa teraźniejszego i zguby prędkiéj, którą nam Pan Bóg grozi, nie widzi, — a jako ślepy dołu przed sobą nie upatruje, i jako głupi ptak na sieć przed sobą nie patrzy i poznać jéj nie umie. Takie tedy i wszystkie inne bezpieczne, harde i łakome i głupie, budzim pilnie i wołamy na wszystkie: co tak twardo śpicie? wstańcie! oto giniecie, oto śmierć nad głową waszą, oto miecz nad szyją, oto sieć was nieprzyjacielska przycząłpi. Brońcie się, czyńcie o zdrowie i żywot swój. Wstańcie rychło, — gotujcie sobie obronę.
>
> P. SKARGA.

Wszyscy idziemy ku Bogu, wszystkim nam Bóg niebo przeznaczył, ale kazał się go dosłużyć. Życie nasze jest to wędrówka, któréj kresem jest niebo. Do téj wędrówki mamy siły nierówne, jeden ma więcéj niż drugi, ale przez to samo, że ma więcéj sił niż drugi, powinien słabszemu bratu podać rękę, aby albo nie ustał, albo nie zboczył.

Toż samo dzieje się z narodami.

Narody jak ludzie, są to żniwiarze na polu bożém, jak do ziemskiego żniwa przodownictwo dostaje się najzdolniejszemu, tak też i w duchowém żniwie ludzkości wybór przodownictwa pada na tego, kto się go dosłużył. Wybór więc taki jest zaszczytem, jest łaską, ale łaską zasłużoną. Jest zaszczytem i łaską, ale zarazem większym ciężarem, bo obowiązkiem czuwania nietylko nad sobą, ale i nad drugimi.

Bóg wybrał Mojżesza na wodza ludu Izraelskiego, a wybrał go dla tego, że na to zasłużył; Chrystus wybrał uczniów swoich, a wybrał dla tego, że na to zasłużyli, i wyraźnie powiada: „nie wyście mnie obrali, „alem ja was obrał, i postanowiłem was, abyście szli „i przynieśli owoc, a owoc by wasz trwał.“

Czemuż gorszycie się, gdy mówimy, że Bóg wybiera narody? Wybiera z nich te, które widzi zdolniejszemi do wydania owocu. Wybór taki nie jest bynajmniéj niesprawiedliwością, ale owszem najwyższą sprawiedliwością, bo dostępuje się go przez zasługę jedynie.

Im więcéj kto zasłużył, tém więcéj będzie mu dano, ale im więcéj odbierze, tém więcéj zasługiwać się musi, bo bierze nie na to, aby sam używał, ale żeby się dzielił z drugimi. Im więcéj kto odbiera, tém surowszy czeka go rachunek, i odpowiedzialność tém większa im większy kto datek roztrwoni.

Ale dary boże nigdy nie giną, bo nic nie ginie na świecie, one tylko przechodzą z plemion do narodów i od narodu do narodu.

Bóg rodzinie Słowian dał wszystkie przymioty chrześciańskie wprzód jeszcze nim jéj oczy chrztem Św. otworzył, dał jéj wysokie zdolności serca i nieograniczoną miłość wolności. Ale Słowiańszczyzna pomimo tych wszystkich darów bożych, nie umiała wydobyć z siebie tyle siły, aby się oprzeć uderzającym na nią wrogom: część jéj uległa Mongołom, druga Niemcom. Jedna tylko Polska dotrwała przy skarbach swoich, przełożyła skon nad niewolę i zwyciężyła niewolę. Sama jedna niepodległa z całéj swojéj ogromnéj rodziny, wciągnęła w siebie wszystką jéj moralną siłę, i wszystkie przymioty całego plemienia przygniecionego ciężarem niewoli spłynęły ku niéj, jakoby krew do serca. Rozgorzała też Polska miłością wielką, spotężniała całą żywotnością swojéj rodziny i dostała od Boga siłę przyciągającą do siebie, siłę serdeczną. I stała się Polska duchem Słowiańszczyzny, a sercem całéj Europy.

Tęż samą koléj przeszła Francya w pokoleniu romańskiém, skupiła w siebie całą potęgę swoich ujarzmionych lub zgnuśniałych pokrewnych, i stała się duchem swego plemienia, głową Europy.

Tak Polska jak Francya, dostąpiły świetności i potęgi swojéj przez zasługę, krwawą zasługę, przez korzystanie, przez zowocowanie wszystkich talentów, jakie Bóg dał obu plemionom; ta świetność i potęga włożyła na barki obu tych narodów brzemiona potrójnych obowiąz-

ków: względem siebie samych, względem plemion swoich i względem całéj ludzkości. Ta właśnie zasługa i te obowiązki stanowią to, co nazywamy wybrannictwem narodu.

Doszedłszy do olbrzymiéj potęgi za Jagiellonów Polska, powinna była pamiętać, że wciągnęła w siebie całą żywotność sióstr swoich, że jest jądrem i przechowkiem jedynym ducha słowiańskiego oświeconego chrześcianizmem; powinna więc była tę krew ożywczą, co do niéj jakoby do serca nabiegła, rozlać napowrót i rozlewać wciąż po wszystkich żyłach sparaliżowanéj niewolą Słowiańszczyzny, i spoić ją z sobą braterstwem jak Litwę i Prusy.

Ale Polska zapomniała, że stała się Polską jedynie przez chrześciańską miłość wolności, że siła jéj jest taż sama miłość wolności, i że obowiązkiem jéj jako chrześcianki, jako Polki i jako Słowianki podzielić się tą miłością wolności i tąż samą wolnością z ludem swoim własnym, z siostrami swemi i z ludzkością całą.

A jako miłość przestająca wzrastać i rozszerzać się zwraca się sama w siebie i z miłości bożéj staje się samolubstwem, z cnoty grzechem — tak też Polska zaniechawszy obowiązków swoich musiala upaść, bo miłość a nie samolubstwo, była treścią jéj ducha, warunkiem jéj bytu. Musiała upaść, bo — jak mówi Skarga — „z ojców starych chrześcian wyszli synowie niewierności, „którzy się Boga chrześciańskiego zaprzeli."

Toż samo stało się z Francyą.

Od chwili gdy się wyrzekła sióstr swoich, gdy wyparła się myślenia i działania dla ludzkości, gdy zapatrzywszy się na Anglią tego rzemieślinika kupca, przykuła swego ducha do warsztatu i myślącego wojownika zrobiła wyrobnikiem bezbożnym — upadła moralnie, straciła siłę swoję, bo poszła wbrew swemu powołaniu.

Upadł duch polski, upadł i francuzki, oba związane łańcuchami niewoli: ten od obcych, ów od własnych braci, jeden przykuty do truny, drugi do warsztatu albo galery, ale oba te duchy żyją jeszcze.

Kościół nasz katolicki naucza, że człowiek umierający w grzechu śmiertelnym idzie na wieczne zatracenie umierający zaś w chwili skruchy, może mieć nadzieję zbawienia.

To samo stosuje się do narodów.

Gdyby śmierć polityczna zaskoczyła nas była przed konstytucyą 3go Maja*) — przed tém uznaniem grzechów, przed tą gorącą chęcią poprawy — gdyby cały nasz naród był Targowicą, umarłby był na wieki wieków, jako zatwardziały matkobójca, i wrogi nasze nie byłyby zgrzeszyły zabijając zabójcę.

Ale nas wtrącono do grobu w chwili, gdy z pod pleśni zgnilizny, już nowe latorośle kiełkować i maić się poczęły; nam zadano cios ostatni gdy część szlachty polskiéj uczuła się chrześciańską i najszczytniejsze autodafe wyprawiła z pergaminowych świadectw swego przeszłego barbarzyństwa. Imiona tych prawych synów ojczyzny uczcił wdzięczny naród i obrazy ich pozawieszał na wieczną pamięć, w sali warszawskiego ratusza.

Nas rozszarpano w kawały do szczętu wtedy właśnie gdy westchnęliśmy do Boga, a w tém westchnieniu była już możność naszego zbawienia, któréj jako łaski bożéj nie mogli nam odebrać i nie mogą.

Wrogowie nasi usłyszeli i zrozumieli, że to westchnięnie wróży im zagładę, to też rzucili się na nas, chcąc zabić w nas tę myśl bożą; dla tego też gwałt, którego się na nas dopuścili, nie jest już prostym na publicznéj drodze rozbojem, za który możnaby ich odesłać do własnego ich kodexu karnego, ale jest zbrodnią przeciw Bogu, grzechem śmiertelnym — toż nie ujdą wiecznego zatracenia wedle słów Pisma świętego.

Oni w nas zabić chcieli już nie ciało, ale istotę narodową, ducha chrześciańskiego, ducha bożego; a wszystkie grzechy mogą być przebaczone, jeno popełnione przeciw Duchowi Świętemu przebaczenia nie znajdą.

Oni nas zabić chcieli w chwili skruchy, dla tego też przepadną, a my, właśnie przez tę chwilę skruchy, żyjemy dotąd.

Gdy upada człowiek obdarzony wyższym niż inni dostali darem bożym, upomina go Bóg bólem, jak ojciec dziecię nieposłuszne. Widzimy to na wszystkich wielkich ludziach niedopełniających swego powołania, albo gdy darów bożych używają dla samych siebie, dla nasycenia swéj dumy. Wymowny przykład takiego napomnienia mamy na więźniu Śtéj Heleny.

Gdy schodzi z drogi swojéj naród, któremu Bóg dał więcéj darów niż drugim, jeśli tych darów do szczętu nie roztrwonił, Bóg upomina go jak człowieka — bólem, a wymowny przykład tego mamy my Polacy na ojczyznie naszéj.

Cierpimy okropnie, ale cierpimy sprawiedliwie; cierpimy okropnie, bo ogromne zmarnowaliśmy skarby — łaska tylko boża, że nie do szczętu, i że niewola zaskoczyła nas w chwili skruchy.

Nie mówmy: „cierpimy niesprawiedliwie, bo i inne „narody dopuściły się tych samych a może i gorszych „grzechów, a jednak żyją i wolne są."

Żyjąć one i niby wolne są, ależ one mniéj strwoniły od nas bo mniéj miały; one nie upadły, bo też i wzniesione nie były, nie upadły, bo wyżéj jak są, nigdy duchem chrześciańskim nie stanęły.

---

*) Cenimy w konstytucyi 3. Maja tylko szczerą chęć odrodzenia Polski; — nie wchodzimy tu wcale czy droga podana przez tę konstytucyą byłaby do tego celu doprowadziła. Rozjaśnienie téj myśli zostawiamy na późniéj.

A w tém że nie stanęły, zaprawdę! i my winniśmy wiele, bo nam Bóg kazał je podnosić naszym własnym duchowym wzrostem, a kazał dla tego, że nam dał więcéj niż wielu z nich.

Boć ludzkość cała jest to rodzina jednego ojca — w któréj synowie narody wzajem się ratować, nauczać i wspierać powinny, a zdolniejszy z tych braci najwięcéj grzeszy, jeśli swych obowiązków nie wypełnia, bo podwójnie grzeszy, gdyż ani siebie, ani drugich nie podnosi.

Kto tylko zrozumiał przeszłość Polski i istotę polskości, kto tylko poczuł się w duszy Polakiem, ten przyznać musi, że ojczyznę naszą uczynił Bóg sercem ludzkości. Gdy to serce zgnieciono, ludzkość została bez serca, ciemna, zimna, samolubna. Duch Francyi nieogrzewany już miłością, coraz bardziéj malał, zniżał się i do ziemi przypadał, aż wreszcie zapadł w ciemność mongolską i stał się wrogiem wolności. Ale Polska choć zgnieciona, nie zginęła: ona do dziś dnia jest jedynym przechowkiem chrześcianizmu, nietylko dla Słowiańszczyzny, ale i dla całego świata; bo i gdzież przechowała się prawdziwa chrześciańska wiara, jeśli nie w polskim narodzie? Nie naszeć to słowo, ale nieśmiertelnego naszego proroka, który wołając do Boga o miłosierdzie nad nami, tak mówi: „Uczyń dla chrześciaństwa wszystkiego, „które tak bardzo zdrobniało i osłabło, i w tém się „królestwie na północy kończy. Hiszpania wojny „sąsiedzkiemi zabawiona, francuzka na poły kacerstwem „zarażona, Niemcy błędami swoich doktorów giną: królestwo angielskie, duńskie, szwedzkie, herezye pożarły: „Flandrya i inszy Niemcy zakon twój święty podeptali. „U nas trochę ostatków sług wiernych twoich! nie puszczajże nas z obrony Twéj, a daj mądrość „na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami „naszemi zawisły.”

Nie zatracił téż nas Bóg, nie potępił, jeno tylko ukarał, a ukarał w taki sposób, iżbyśmy w téj karze nietylko na przebaczenie zasłużyli, ale zarazem spełnili to, co dawno spełnić byliśmy powinni, to, do czego nas Bóg przeznaczył.

Nie odebrał nam Pan winnicy świętéj, do któréj nas niegdyś powołał, nie wypędził nas z niéj, nie oddalił ze służby swojéj, nikomu dotąd naszéj pracy nie powierzył — znać jeszcze czeka na nas i przez cierpienie do świętéj służby przysposabia. W tém jest tajemnica naszego rozćwiertowania i naszego rozproszenia.

Rozrzuceni po całym świecie, biorąc udział we wszystkich rewolucyach całéj Europy, my powinniśmy byli i powinniśmy jeszcze, przed tą chmurą ludu cielesnych tylko pragnącego zdobyczy, stanąć jako prawdziwi kapłani chrześciańscy, jako przewodnicy do nieba, wyświęceni męczeństwem, promieniący miłością. Powinniśmy byli wznieść krzyż między ludem a oprawcami, aby tym świętym znakiem obustronną wściekłość hamować, aby nauczyć ludy, że nie o zwierzęce, ale o boskie prawa walczą, nauczyć nieprzyjaciół ludu, że walcząc przeciw Bogu potępiają się nadaremnie!

Ciągnieni na sejmy niemieckie, myśmy tam powinni byli stanąć jako ludzie serca, jako miłośnicy prawdy, jako ofiary prawdy, wielcy ogromem cierpienia; niemi słowem, ale wymowni nieugiętością, wymowni milczeniem, jak Chrystus przed Piłatem; słabi liczbą, ale silni wiarą w Polskę i Boga. Niechby nas byli stokroć jeszcze bardziéj, jeśli można, znienawidzili, niż dotąd — ale niechby byli poznali i wyczytali wyraźnie, że to nie ich, ale nasz wiec się zaczyna, albo raczéj powraca, że na tym wiecu będzie i sąd na wszelkie pogany, na rozbójce, na drapieżniki, na krzywoprzysięzce.

Rzucił nas Bóg między pogany, rozsiał nas po całym świecie, niby siewca ziarnka zboża, nie dla tego, aby nas pozbawić ojczyzny, jeno owszem dla tego, abyśmy na nią zasłużyli, abyśmy gdziekolwiek padniem, plon wydali. Ludzkość wyziębłą, zlodowaciałą, co się nieba wyrzekła dla ziemi, chce on rozgrzać iskrami miłości: temi iskrami my być powinniśmy, my Polacy, naród serca! Póki nie staniem się czyści jak iskra, póty plonu nie wydamy, póty ojczyzny mieć nie będziemy. Do téj czystości prowadzi nas Bóg przez boleści, ogromne ale zasłużone boleści, a jeśli się nie damy doprowadzić, to przepadniem! Jeżeli się nie oczyścim, nie poprawim, nie rozmiłujem w prawdzie Chrystusowéj całym naszym żywotem, to z tych ziarn niebieskiego zboża, któremi nas Bóg uczynić chciał, wyjdą tylko ziarnka piasku na mogiłę dla ojczyzny naszéj, na pamiętnik dla przyszłéj ludzkości, aby się nauczyła ile to potrzeba zbrodni, żeby aż ojczyznę zatracić, ile to potrzeba grzechów, żeby aż Bożą cierpliwość wyczerpać!

Cierpimy zaiste! okropnie, a cierpienie nasze nietylko bolem, ale i bojem jest; bojem co ani na chwilę nie ustał. My dotąd w zapasach z wrogami. Walka nasza Maciejowicka i Wolska bynajmniéj się nie skończyła — ona jeszcze wre w najlepsze, zmieniła tylko plac boju. Z widzialnéj stała się niewidzialną, z cielesnéj duchową, z ziemskiéj boską. Z walki plemiennéj stała się walką za plemię i ludzkość, z pola zeszła do grobu, z dnia do ciemnicy, przyświeca jéj nie słońce, ale kaganiec więzienny, a walczymy nie ciałem lecz duchem. A sztandar nasz wciąż ten sam, Racławicki, Grochowski, biały z napisem słowiańskim: „za naszą i waszą wolność!”

Toż bracia Słowianie zaczynają pojmować nasz bój, zaczynają czuć, że sprawa nasza jest ich sprawą, że krew, którą przelewamy i za ich wolność płynie; bo przy błyskawicach naszych mieczów spostrzegli przecię nakoniec, że i oni mają łyka na szyjach, że i oni mają

kajdany na nogach, i że te więzy są z téj saméj kuźni, co i nasze!

Szlachetny wstyd już zaczyna rumienić ich czoła — czują, że nas niesłusznie mieli w nienawiści, krew jednego rodu zaczyna powoli przemawiać, uznają już, że dobiliśmy się prawa przewodniczenia im. Już ich dłoń do broni się rwie, tylko jeszcze wahają się w wyborze: czy walczyc mają po polsku, po chrześciańsku, pierś w pierś, oko w oko przeciwko wszystkim wrogom od razu, czy też starym mongolskim zwyczajem, połączyć się z carem przeciw różnoplemiennym ciemięzcom, a pobiwszy ich z pomocą cara, nagrodzić go szarfą jedwabną.

Niechże myślą, niech dochodzą prawdy, kiedy dotąd nie wiedzą jaka im broń przystoi; my walczmy daléj po swojemu, nie oglądając się na nich. Tylko rzęsistsze sypmy iskry z mieczów naszych, aby przy nich widno było, że Polacy walczą bez masek, z piersią nagą, bez pomocy niczyjéj prócz bożéj: że na carów zwycięzkich mamy tylko miecz w dłoni, nie stryczek, że dla zwyciężonych mamy tylko litość i wzgardę, że między Polakiem a fałszem nie ma żadnego choćby chwilowego sojuszu.

My walczmy daléj nie oglądając się na nich, bo walczymy nietylko za nich, ale za ludzkość całą, bo wróg nasz jest ciemięzcą wszystkich ludów. Gdy go ugodzim w pierś ciosem śmiertelnym, to będzie musiał ściągnąć i opuścić żelazne dłonie, któremi przygniótł cały świat. Cielsko pogańskiego potworu przywaliło ludzkość całą, ale serce jego tu, nad nami, nad Polską: trzebaż więc w to serce utopić włócznię naszego polskiego, naszego chrześciańskiego ducha, a setne łby tego smoka opadną i przepadną na wieki.

Są jeszcze tacy śród nas, co się dziwią i pytają: dla czego cały dzisiejszy świat tak nas nienawidzi, kiedy niedawno przyjmował ze współczuciem, i za co nas prześladuje, kiedy nasza sprawa: w gruncie dobra.

A nas jedynie to dziwi i smuci, że ta nienawiść jest jeszcze zagadką dla Polaka, i że go jeszcze zadziwia!

Właśnież dla tego i jedynie dla tego prześladują nas, że nasza sprawa dobra, i nietylko w gruncie, ale i po wierzchu dobra, i nietylko dobra, bo to mało powiedzieć dobra, bo to prawie grzech powiedzieć dobra, jeno święta, bo powinna być świętą, a im bardziéj uświęcać się będzie, w tém większéj u dzisiejszego świata będziemy nienawiści.

Nienawiść ta ku nam jest pociechą naszą, nienawiść ta ku nam jest pochwałą naszą. Broń nas Boże od przyjaźni tego świata, bo to byłoby dowodem, żeśmy tak zczernieli jak on, tak zgnili jak on, tak spodleli jak on. Świat dzisiejszy szybkie w złości uczynił postępy: wczoraj sprzyjał nam, bo wczoraj miał jeszcze w sobie jakąś choć mgławą pamięć Boga; dzisiaj i te szczątki zatarł w duszy, dzisiaj do szczętu zmoskwiciał. Cóż więc w tém dziwnego, że świat moskiewski nienawidzi Polaków? cóż dziwnego, że świat pogański, świat przeszłości, świat dzisiejszy, nienawidzi świata chrześciańskiego, świata jutrzejszego, świata naszego? Bo my Polacy nie z tego, ale z przyszłego świata. Gdybyśmy byli z tego świata, to miłowałby nas jak swoje, lecz iżeśmy nie są z świata, ale Bóg nas wybrał z świata, przeto nas świat nienawidzi.

Ściskając w treść wszystko co dotąd się wyrzekło, powiadamy:

Upadliśmy, bo przestaliśmy miłować, a zaczęliśmy prześladować.

Nie zabito nas, bo śmierć polityczna zastała nas w chwili skruchy.

Cierpimy, aby wrocić do chrześcianizmu, do miłości Boga w ojczyznie, w plemieniu i w ludzkości.

Cierpimy długo, bo nie zrozumieliśmy, albo nie chcieli zrozumieć celu naszego cierpienia.

Czas cierpienia od nas samych zależy, bo gdy prawdziwie umiłujem ojczyznę, to zmartwychwstaniem.

Poeci nasi patrząc na męczeństwo ojczyzny, widząc ją na Golgocie trzema gwoździami do krzyża przybitą, chyląc głowy w synowskiéj czci i uwielbieniu, zawołali jeden po drugim:

Polska to Chrystus!

Nie ma bluźnierstwa w tych słowach, jest tylko niedowidzenie. Serdeczna łza zaćmiła im wzrok, matczyna krew zakryła im słońce, toż nie dostrzegli, że nie jeden, ale trzy krzyże stoją na Golgocie.

Na pierwszym krzyżu przybity jest zbrodniarz, co się wyparł Boga i skonał z bluźnierstwem na ustach. Od takiéj śmierci Bóg nas wybawił, bo po niéj nie ma zmartwychwstania.

Na środkowym Zbawiciel świata!

Na trzecim grzesznik co przed skonem westchnął do Boga.

Tym to trzecim, tym grzesznikiem, nie zaś Chrystusem, jest Polska. Do nas to stosują się słowa onego skruszonego grzesznika: „Cierpimy bośmy zasłużyli.”

Nasze męczarnie dopiero wtedy staną się prawdziwém Chrystusowém męczeństwem, gdy umiłujemy ojczyznę tak jak on całą ludzkość umiłował, ale też wtedy zwyciężym świat! ale też wtedy i zbawim świat! — i oto jest cała wszystkich naszych cierpień tajemnica!

Troiste nasze więzienie dzisiejsze jeszcze nie wiemy czém jest: może ono być zarówno grobem lub kolebką, a to z niego będzie, co sami z niego zrobimy.

Jeśli wytężymy całą siłę narodu, całą jaką mamy, całą jakiéj potrzeba, aby rozwalić sklepienie, co nas od świata, od słońca, od nieba rozdziela, to wtedy więzienie nasze stanie się kolebką, a kolebką Zbawcy świata!

Jeśli zgnuśniejemy w ciemnicy, jeśli pokochamy ciemność, jeśli całą siłę naszą zmarnujemy na szarpaniach się, darciach między sobą, jeśli przeklniemy wszelki duchowy gwałt ku słońcu, jeśli czarna barwa więzienia stanie się barwą duszy naszéj, o! wtedy więzienie nasze zamieni się w grób, z którego nie wywoła nas nawet sądna trąba Archanioła, chyba na wieczne potępienie. Ależ wtedy nie obwiniajmy ani ludzi ani Boga, jeno siebie samych, bo mamy wszystko czego trzeba, aby się dobić wolności, — mamy ewangelią i Boga w sercach!

Przed nami życie i śmierć, przed nami niebo i piekło — przyszłość więc nasza i losy nasze w rękach naszych; przed nami drogi dwie i wiemy dokąd prowadzą: którędyż pójdziem? Polacy!

Czy zaniechamy przewództwa narodów, a ucałujemy ręce oprawców?

Czy przestaniem boju z carami, a pójdziem z nimi ludy mordować?

Czy porzucimy krzyż Chrystusowy, a uderzymy czołem antychrystusom?

Czy wyprzemy się Polski i Boga, a wejdziemy w służbę szatana?

Trzeciéj drogi tu nie ma, środka tu nie ma, jest tylko lewa i prawa, i czasu już nie ma, trzeba koniecznie wybierać tę lub ową, białą lub czarną, trzeba koniecznie iść tu lub tam.

Którędyż pójdziem? Polacy!

PAMIĄTKI NARODOWE.

Gdzie nasza sława? gdzie świadectwa wiekowych zapasów z hordami Tatarów i inną dziczą, którąście wedle podań waszych na ostrzach szabel powstrzymywali, aby nie zalała Europy; pokażcie mi, woła obcy przychodzień, pola bitew, ruiny zamków, pokażcie mi groby wasze i waszych wrogów!

Próżno czekałem czy mi kto odpowie, nikt nie odpowiedział; rolnik przeorywał zagon poświstując, w rozwalinach miasta spotkałem kupczącego Żyda, na wzgórkach opuszczonych szumiały trawy suche i dziwiłem się ruinom miast i ruinom dusz.

Obojętność na pamiątki narodowe równa się obojętności na sławę narodu, — przyszłość wypisuje się na powierzchni ziemi architektonicznemi kształty, pomnikami sławy, lub niedoli, umiecież wskazać wasze miejsca święte? Niestety, dzisiejszy mieszkaniec tego nawet nic wie, jaką ziemię uprawia, — może w tych miejscach naród podniósł się nad inne ludy, może tu blask złotych zbroic oślepiał nieprzyjaciół, może tu krew brózdami ściekała, może tu poległ jego sławny ojciec — jemu nic do tego, potomek nie ogląda się nań, on nie po jego duchu, on po jego krwi tylko.

W niszach kościelnych znajdujesz leżące posągi starych zbrojowników, buzdygany w ich rękach, innych palce splotły się kamiennie z klingą miecza, kto oni? napis czas usunął, do umysłu dozorców nie pukaj, bo cię przerazi pustka — do serca nie pukaj, bo cię przerazi chłód.

Gorsząca nieznajomość historyi sprawia, że tylko instynktowo a nie z uznania się, wielu z nas miłuje ziemię ojczystą. Kto uznał się Polakiem, kto czuje się dalszym ciągiem w życiu narodu, kto zna wszystkie cnoty i wady, sławę i niedole ojczyzny, taki jedynie z sumienia narodowego wywiedzie czyny swoje na pożytek ludu, taki nie sponiewiera świętych szczątków, których nie zniszczyła ręka czasu, nie spojrzy na nie bez westchnienia: one mu bodźcem, one mu przypomnieniem najświętszych obowiązków.

Nie sięgając odległéj starożytności, bierzmy tylko od X. wieku, od czasu wprowadzenia chrześciaństwa: iluż to wodzów sławnych, ilu ojców ludu bez żadnego znaku spoczywa w téj ziemi. Kamienne rzeźby zniszczył ogień i roztrzaskał wróg; to jeszcze nic, ale że w potomkach gnieżdżących się około tych miejsc nie ma o nich żadnéj wiadomości, to smutno.

Katedra poznańska mieści w sobie zwłoki króla, którego ręką budowa Bolesława Chrobrego upadająca, powstrzymaną została; któremu lud śpiewał: *witajże nam miły nasz hospodynie*, owego wedle legendy Mnicha; gdzież jaki znak, gdzie choćby prosty kamień z napisem: *Tu leży Odnowiciel Polski.*

Kości Stefana Czarnieckiego rozwleczone, tylko pusta trumna w kościołku na *Czarnce* została.

Jeśliż w takiém zaniedbaniu prochy największych bohaterów, cóż dopiero mniejszych zasługą i znaczeniem.

Ruiny starych zamków rozbierają na budowę kramów, zamek Zawiszy na pograniczu Węgier spotkał ten los i zaledwie szczątki od wandalizmu ocalone sterczą jeszcze na górze nad Dunajcem. Zamek sławnych Górków na Radlinie przebudowany na owczarnię.

Najstarszy dąb litewski (baublis) nie upadł — wycięto święte drzewo Litwy.

Lipa Jana Kochanowskiego również padła pod toporem. I takież to uczczenie narodowych pamiątek?

Wedle słów świętych owego Papieża wyrzeczonych do wysłańców polskich proszących o relikwie: nie ma miejsca gdziebyśmy wziąwszy garść ziemi nie wycisnęli z niéj krwi ojców naszych; jeśli to prawda, tedy przez obojętność na pola bitew jesteśmy pasożytami na grobach walecznych, i iście prawda co mówi lud: iż nie warciśmi, że nas święta ziemia nosi.

Tu i owdzie znajdzie się miłośnik starożytności, ale to antykwaryusz; tu i owdzie znajdzie się skład zbroic, urn starożytnych, odłamków rzeźb, i taki skład nazywa się z grecka muzeum, a służy do ozdoby pałacu; znajdzie się szabla jakiego wojownika, kość z ramienia wodza. Oj nie tego wymaga po nas przeszłość, uczcijmy umarłe w ich ciemnych domach, znośmy do świątnic to, co Bóg przyjął pod opiekę swoję.

Nie zubożejem, jeśli na polach wielkich bitew usypiemy kopce na wzór owych Słowian starożytnych; jeśli

na tych grobach, na prostym kamieniu wykujemy dzień bitwy i śmierć wodzów.

Nie zubożejem, jeśli przy świątnicach czy po miastach, do pilnowania pamiątek wybierzem starca, któremu wspomnienia narodowe nie obce.

Nie ma u nas piramid wznoszonych pracą niewolników, nie ma cyrków rzymskich, nie ma posągów, nie ma obelisków; są tylko świątnice i nagie wzgórki po nizinach, które lud powszechnie szwedzkiemi okopami nazywa; są wzgórki, w których jak mówi Długosz, rosną garnki z popiołami, a noszą miano żalów.

> Tam muza oczom przechodniów ukaże
> Groby poległych, wolności ołtarze.

Niechże więc pokazuje, niech przechodzień nie mówi: oto nikt nic nie odpowiedział, odszedłem jakbym tam nie był.

Z Kruszwickiéj wieży pobudowano niemieckie domki, łęczycki zamek rozwalają w gruzy — i niktże nie ozwie się przeciw świętokradcom: szanujcie groby nasze!

Czém są narodowe pamiątki? — Amuletem na piersiach krzyżowca, różczką czarodziejską, za pomocą któréj otwierają się tajemnice przeszłości; aniołem ukazującym drogę, po któréj szły długie szeregi srebrnozbrojne w wieczność.

O! szanujmy pamiątki narodowe. Niech groby ojców odbiorą cześć należną, siedliska ich niechaj od zatraty przychylna dłoń ochrania, ich miecze i pancerze niechaj pokrywają kości spracowane, niech odpoczywają pod złoconemi kopułami świątyń, w tym wiecznym pokoju.

Bogdajby słowa nasze nie przeszły napróżno, bogdajby na każdém polu bitwy wzniesionym został podobnie jak na błoniach Raszyna pomnik ceglany z napisem, jak tam napisano: *„za poległych Polaków na niwach Raszyna.”* Bogdajby po świątnicach zwiedzający przychodzień albo wróg znajdował podobnych Starowolskiemu przy grobie Łokietka, którybyodpowiedzieć mógł: „wygnany powrócił, zwyciężony zwyciężył, pomnijcie na siebie i nie bądźcie dumni z krótkiéj sławy waszéj.”

Nie zakładajmy muzeów, nie gromadźmy dla ozdoby ścian starych zbroic, ale starajmy się bronić od zaguby téj spuścizny kości i pancerzy.

Rozkopują mogiły szukając złota, aż oto ich nadzieje zawiedzione, znajdują garnek popiołu. Jeśli nie uczcim ojców, to i dzisiejsze prace nasze znajdą nakoniec popiół.

Ostatnich lat przeszłość smętna nie zostawia dla oka przychodniów nic: zlewa się ona w bolesną pieśń o szubienicach, o kopalniach syberyjskich, o wygnaniu. Bohaterowie ostatnich lat nie spoczywają na swojéj ziemi, kruk rozniósł kości wisielca, odłam rudy srebrnéj przygniótł ciało pracownika, o grobach wygnańców któż wie?

Polki szlachetne! w których sercach bije krew dawnych matek, przechowujcie pierścienie z kajdan, bo to zaręczyny z ojczyzną.

Przechowujcie próchna szubienic, bo to drzewo krzyżowe.

Przechowujcie ziemię skropioną krwią rozstrzelanych, bo to lecząca cudowna ziemia na boleść, zwaną śmierć ojczyzny.

Lecz niech was Bóg zachowa, żebyście z tego zabawkę czynić miały; nie dla próżnéj zabawy bierze wygnaniec i zawiesza na piersiach swoich garść ojczystéj ziemi. Nie dla próżnéj rozrywki młodzieńcy uczą się pieśni wieszczów. Nie dla próżnéj rozrywki matka obrywa kwiaty wystające z trumny dziecięcia — oj nie, ale dla żalu i dla pociechy.

Jeśli tu mówię o potrzebie ochrony od zniszczenia narodowych pamiątek, to mówię tylko o tych, które podnoszą serce Polaka; — na złe sprawy przeszłości, na nikczemność pysznych, na zgrozę rozpustnych, niech nieprzejrzana mgła zapadnie. Z przeszłości wywija się przyszłość, ludzie cnotliwi piastowali ją pod sercem, jak matka dziecię, o którém nie wie, jakie będzie, lecz wie, że będzie, i przywoływa pomocy aniołów nad kolebkę swego dziecięcia. Jeśli my daléj poszli, nic dziwnego; bo i czas daléj poszedł: nie bądźmy więc dumni, jeśli szerzéj pojmujemy wolność i miłość; czcijmy gniazdo swoje, a szanujmy mężnych ojczyców. Jeśli my czegoś warci, tedy i oni nie mniéj.

Przechowujmy wszystkie pamiątki, przypominajmy sobie co chwila obowiązek nasz święty odparcia wroga aż tam zkąd przyszedł, za Ural i Bajkał, za Dunaj i Elbę.

Kiedy dopełni się czas niedoli naszéj, wtedy pełne życie powoła nas na pole działań, wtedy na tych grobach, których dziś strzeżemy, usiędzie anioł i odpowie: ***Nie ma go tu — bylci, ale wyszedł.***

Wtedy moc w nas będzie, ale dziś moc jeszcze w grobach: mimo olbrzymich poświęceń siła nasza jeszcze nie w nas; gdybyśmy wszyscy czuli potrzebę ojczyzny, w téj chwili jużbyśmy ją mieli.

Och! będzie wolność, o jakiéj się światu nie śniło; silna, bo milionami serc bratnich bijąca.

Będzie miłość, bo ją wolność rozwiąże z doczesnych powrozów.

Lecz nim się to stanie, czuwajmy! niech oko widzi groby, szubienice i ruiny.

Niech ucho słyszy narodowe pieśni.

Niech ręka do trudów przywyka.

Przechowujmy narodowe zwyczaje i obyczaje, kochajmy nasze słomiane strzechy, nasze łąki i lasy, bośmy zakreślili koło dziejowe, i powracamy do ojców po ciężkich dniach, po długich wiekach bolów — sprawiajmy żywot nasz tak:

> Ażeby gdy wolność czas prędki rozwinie,
> Nad modrém jeziorem, w piaszczystéj równinie,
> Bieliła się chata z tém gniazdem bocianiem,
> I koła cisowe przed Piasta mieszkaniem.
> I żeby tak samo sączyły się miody
> Z pasieki bartnika, jak wówczas na gody,
> Gdy święci anieli stanąwszy u proga
> Przez krzyż nam wskazali gościniec do Boga.
>
> Niech wszystko tak będzie jak przy dziejów świcie,
> Jak gdyby snem było całe męczarń życie,
> Z którego wolności budzi gwiazda złota,
> I widzim też same starych ojców wrota,
> I łąki po deszczu wonnością wiejące,
> I sosny iglaste na wzgórkach szumiące,
> I ognie wesołych Sobótek po kraju,
> I ptastwo na ziarnie w zielonym bugaju.
> I tenże jak dawniéj sławny dzwon wiecowy
> Co wzywa na rady siwe, mądre głowy;
> Niech wszystko tak będzie jak dawniéj bywało,
> Jakby się nam w dziejach nic złego nie stało,

I tylko ta jedna stala się odmiana:
Że miłość w nas weszla jak zorza rumiana.

O wtedy niech zbroje rdza przejada krwawa,
I pruchna szubienic — straszliwa to sława!
Lecz pókąd wolności słońce nie zabłyśnie,
Niech naród znak bólu do piersi przyciśnie,
Niech groby i krzyże i ruiny cześci,
Bo wielkie radości są z wielkich boleści.

T.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Pieśni społecznéj cztery strón, napisał Cypryan Norwid 1848.

Poznań, Druk i nakład Stefańskiego 1849.

W zgiełku wyobrażeń ostatnich czasów, każdy kogo obchodzi dola kraju, przynosi swoje rady i opinie, nawraca na drogę, jaką za najlepszą uważa. — Do chóru pisarzy o zasadach społecznych poeci mieszają brzęki strón swoich; pieśni te pisane pospiesznie, nie strojne w złote szaty, acz bogate w myśl, nie zatrzymują na sobie powszechnego wzroku; do pieśni w tym rodzaju należy utwór Cypryana Norwida.

Pojmujemy ten pospiech, owszem usprawiedliwiamy go wrzącą chęcią przyniesienia coprędzéj narodowi pomocy moralnéj, nie przesądzamy zdolności utworzenia pieśni najstrojniejszéj, nie wyrokujemy oparci na przepisach arystotelesowych tonem z góry, czy ten poeta napisze, lub nie napisze coś piękniejszego; jeśli mu Bóg dał tchnienie święte, to napisze i zadziwi tych, którym idzie o zewnętrzne kształty pieśni.

Poezyą Norwida nie sądzimy jako *kunszt*, jako piękny *wyrób*, ale jako myśl, i sądzimy, iż poeta nie chciałby, aby inaczéj była oceniona.

Nikogo dziś nie zachwyci n. p. Wiadro porwane, ani Orlando, ani Henryada; każdy czas ma swoje objawy odmienne, każda pieśń dzisiejsza jest społeczną i o tyle tylko ma wartości, o ile jest społeczną; bo nie wolno z powszechnych męczarń poecie wyłączać się — w tym pisku ziemi i jego płacz musi być słyszany, inaczéj pomówićby go można o obojętność, a obojętność gorsza od złości.

Muza młodych naszych poetów, to nie marmurowa piękność Olimpu oparta na pięć-strónnéj lutni, kołysząca dźwiękami — to prządka u kądzieli, jak się wyraża Norwid:

I zadziwisz myślicieli —
Że tak skromna szata,
I że prządka u kądzieli
Tak wysoko lata.

Powtarzamy, iż zupełnie wierzym, że jest w ich mocy nadać jéj najwytworniejsze szaty, i że dla tego tylko taką jest, jaką jest: że cel jéj z serca do serca więc prosty, więc prosta.

Pieśń społeczna zawiera właściwie rozbiór słów: równość, wolność, braterstwo; niewola, własność i rzeczpospolita.

O równości mówi:

A przez *wiarę* tylko w Boga
Równość jego synów,
A przez *miłość* tylko droga
Do *Braterstwa* czynów.

O wolności:

Wolność będzie z *dobréj woli*
Jak w pieśni rymowéj,
Gdzie i *z nutą myśl swawoli*
I nuta gra słowy. —

. . . . . .

A jak słońce choć *w osobie*
Swéj, za światem gore!
Przez wydany kwiat na globie
W rękę jednak biorę;

Tak i wolność — społeczeństwa
Słońcem jest duchowém;

O niewoli mówi, że śmierć wyrzucona jest jako ofiara pogan, przez to naród nie umiera, chyba że sam się podda w niewolę, utraciwszy świętość, wtedy do roli przykowan będzie jako Adam, pierwszy człowiek, bo wtóry przykowany być nie może — wtedy i Carstwo w Polsce wolnéj do niewoli iść musi przez naszą niewolę.

Lecz kto świętych praw morderca
Swiętość sam utraca,
I z wolności się wszech-serca
W niewolę powraca;

I przykowan jest do roli
Jak w Carstwie człek-rolny —
Tak, *iż Carstwo do niewoli*
Pojdzie w Polsce-wolnéj! . . .

O własności mówi, iż:

Własność nie jest posiadaniem
(Często niewłaściwie),
Lecz społeczném używaniem
Tego, co *w nas* żywie.

Bo Mikołaj też posiada
Litwę i Koronę;
A jednakże coś *w nas* gada,
Że to ukradzione.

Wedle tych pojęć własność jest przymiotem ducha, wypadkiem pracy wewnętrznéj, spólnéj, bratniéj, jedno- acz pozornie różno-celnéj.

Lilia, *własność* ma, kwitnięcia
Białemi kielichy,
Ani zajrzy barw książęcia
Tulipanom pychy.

Ani zajrzeć może komu,
Taka najpiękniejsza!

Jak chełpliwy dąb z ogromu,
Lub trawka najmniejsza ..

O Rzeczypospolitéj:

Wszędzie, pewne prawd nasiona.
I kształtów warunki —
Ziemię, ludzi i imiona
Pokrewnią w stosunki.

Tych stosunków spokrewnienie
W *treści*, co rozkwita,
I jak drzewa jest nasienie
To *rzecz-pospolita.*

Bracie nasz, nie zgłuchnie pieśń twoja w naszych sercach, nie sądzimy cię, boś się sam osądził i sąd o sobie wydałeś pieśnią. Takie słowa mówią się na obliczu ziemi, bo mówić je potrzeba — Bóg naszym sędzią, to téż słuszna, żeś tak zakończył:

Panie! — pieśniom szaty dałem
Takie ubożuchne,
I o *sztuce* zapomniałem,
We wszech-pieniu głuchnę:

Głuchnę, ślepnę — w górę lecę,
Olsnąłem, nie świecę....

Zapatrzyłem się w pięknościach
Wielkiéj męczennice,
W opatrznościach i litościach
Twych — nad błyskawice.

Panie! — iluż to ja znałem
Wierniejszych Ci — Panie!?.
Co modlili się chorałem
Cierpiąc katowanie,

I łzy leli — i krew leli
W strasznéj Cytadeli.

Tworzącego ześlij ducha
A kamień, posłucha...
I rozwiane piasku ziarna
Po nieswoich sieniach —
I gdzieś zaschła krew ofiarna
I prawdy w sumieniach... *L.*

NOWINY LITERACKIE.

Przewodnik praktyczny we francuzkiéj rozmowie potocznéj — z niemieckiego Dr. F. Ahna, na polskie przetłómaczony, według 8méj poprawnéj edycyi, str. 137. — Nakład Pawła Stokmana. — Składa się z czterech oddziałów. O. I. Słowniczek wyrazów najbardziéj używanych. O. II. Sposoby mówienia w poufałém towarzystwie. O. III. Rozmowy poufałe. O. IV. Właściwe sposoby mówienia — galicyzmy — przysłowia. Ponieważ to tylko jest tłómaczenie, dla tego nie zastanawiamy się nad tą książką. —

Historya Naturalna. Tom II. Dział roślin (botanika) napisał Hipolit Witowski str. 132. — O pierwszym tomie tego dziełka obejmującego *zoologią* zamieściliśmy wiadomość w Nr. 3 pisma naszego. — W przedmowie autor podaje rady bardzo dobre swoim czytelnikom, jak najłatwiéj mogą nauczyć się botaniki — jakie zbierać zielniki i jakich u nas książek trzymać się potrzeba. Za przewodnika zaś dla siebie w téj książce, obrał zwłaszcza co do terminologii, dzieło znamienite J. R. Czerwiąkowskiego: „Botanika ogólna" — także tłómaczenie dzieł Jussieu przez Chałubińskiego i Jundziłła. Obfitém wprawdzie źródłem do botaniki są te dzieła, ale same niewystarczają jeszcze. To téż w obecnéj książce nie napotyka się nic takiego, coby ją charakteryzowało szczególniéj i coby już zkądinąd dawno nie było wiadomém — a choć dziś nie jest tak łatwo napisać botanikę, gdyż ta umiejętność stoi obecnie na bardzo wysokiém stanowisku, dla tego samego jednak, więcéj teraz niż dawniéj wymaga się od piszącego. Z całéj książki najlepiéj opracowana część jest *Jeografia botaniczna*, o któréj autor mówi, że nie jest przez niego, ale przez kogo innego obrobiona. A chociaż to tylko rzucony rys bardzo ogólny do obszernych badań, widać atoli w nim i znajomość klimatografii i głębokie rozumienie przedmiotu. — *O pierwiastkach roślinnych* — cała *anatomia* roślin — i o *krążeniu soków roślinnych* widzimy bardzo pobieżnie opracowaną, są one jednakże podstawą botaniki. Dopiero *Organom płciowym i rozrodnym* więcéj trochę autor poświęcił swéj pracy. Dwa tylko odczyty napotykamy *botaniki systematycznéj*, a i w nich jakżeż szybko przebiegnięta ta obszerna dziedzina, wszędzie są tylko *opisania niektórych rodzin roślin*; i dla tego o grzybach, porostach, mchach, liszajcach w takiéj rozliczności w naturze żyjących zaledwie tu wspomniano. W ogóle tak w tym, jako i w pierwszym tomie widać pospiech wielki i dorywczość — czego zaś bardzo w naukach przyrodzonych wystrzegać się należy, które dla swego obszaru i ciągłego postępu wymagają ciągłego postępu, wymagają wszelkiéj pilności w obrobieniu i dokładnego zbadania. — Zdanie nasze o tym tomie (II.) jest to samo co o I., że jako od dziełka tak w skróceniu opracowanego, nie można wiele żądać — a choć nie jest wypełnione, jest atoli dla początkujących przystępne i może być użyteczne. Największą zaś zasługą jego — użycie terminologii polskiéj. — Pragniemy wszakże, aby i użycie terminologii obcéj było jednostajne — nie zaś to jéj ciągłe przemienianie i przerzucanie, to francuzkiéj, to łacińskiéj lub niemieckiéj — które mocno utrudza chcącemu z książki korzystać — należałoby więc przyjąć jednostajność i nią się wciąż posługiwać. — Błędów drukarskich radzilibyśmy z większą bacznością unikać, gdyż one w każdéj książce — a cóż dopiero w ściśle naukowéj sens zmieniają — tu zaś z tego powodu nazwiska roślin często zupełnie są niezrozumiałe. —

LWÓW. Stanisław Zarański ogłosił tu przedpłatę na: ***Dziejobraz Polski*** czyli obrazową chronologią do dziejów Polski, ułożoną według myśli i metody ***Jaświńskiego*** pod odpowiedniemi znakami. Zawierać oraz będzie portrety wszystkich królów polskich, z najlepszych źródeł — i 21 mapek przedstawiających tyleż zmian granic państwa. Do Dziejobrazu dodanym będzie: text objaśniający sposób tegoż układu, a oraz służyć mogący za pierwiastkową naukę samych dziejów. Przedpłata trwa do końca Marca a wynosi 10 złp.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.